

*Szalone wesele*

Właśnie skończył się ostatni wykład na Uniwersytecie Nowego Rzymu. Uczniowie wybiegli z budynku uczelni szczęśliwi, że przez następne 3 miesiące nie będą musieli zrywać się z samego rana, by zdążyć na zajęcia.

Dołączyłem do tłumu studentów z wielką radością. W końcu koniec roku! Będę mógł spędzać całe dnie na plaży wśród grupki najbliższych przyjaciół, surfować po grzbietach fal, piec pianki nad ogniskiem... Tyle możliwości spędzania wolnego czasu!

- A ty, co się tak spieszysz Glonomóźdzku? – usłyszałem rozbawiony głos za plecami.

Obróciłem się. Była to moja dziewczyna Annabeth. Stała, patrząc na mnie z uśmiechem.

- No co Mądralińska? Nie cieszysz się, że w końcu mamy wakacje? – zapytałem.

- Nie no, cieszę się, ale żeby tak od razu skakać i biec?

Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją. Muszę wam przyznać, że gdyby nie ona, nigdy nie udało by mi się ogarnąć tego nawалу prac domowych, projektów itd.

- A może poszlibyśmy na randkę? – zaproponowałem.

Annabeth popatrzyła na mnie z lekkim zdziwieniem. Przez chwilę myślałem, że się nie zgodzi, ale niedługo potem zobaczyłem, jak wyraz jej twarzy diametralnie się zmienia. Gdy usłyszałem jej odpowiedź, rozpromieniłem się.

- Okej. To co? Gdzie ta randka?

- Na plaży za 10 minut?

- Lepiej za 5 minut. – odparła z lekkim uśmiechem.

Rozeszliśmy się do swoich pokoi, aby się przygotować, a 5 minut później już byliśmy na plaży. Przez większość czasu wesoło rozmawialiśmy o tym, jak to było za dawnych czasów. Uwielbiałem spędzać z nią czas. Jej obecność sprawiała, że moja - zwykle wybuchowa - osobowość w momencie zmieniała się na spokojną i opanowaną. Gdy słońce chyliło się ku zachodowi stwierdziłem, że to idealny moment, aby zadać Annabeth pewne ważne pytanie.

- Muszę cię o coś zapytać – zacząłem, a ona popatrzyła się na mnie zdziwiona. - Annabeth Chase, w całym swoim życiu nie spotkałem drugiej tak odważnej, charyzmatycznej, mądrej i kochanej osoby jak ty. Kocham w tobie wszystko, zarówno twoje zalety jak i wady. Dlatego pytam, czy wyjdiesz za mnie?

Annabeth była bardzo zdziwiona i wzruszona. Po chwili milczenia wykrzyknęła tak głośno, że aż się przestraszyłem:

- TAK!!!

Ucieszony do granic możliwości założyłem jej pierścioneł zaręczynowy na palec. W tym momencie wydarzyło się coś, czego się totalnie nie spodziewałem. W górę poleciało mnóstwo fajerwerków, a zza krzewów na skraju plaży zaczęli wychodzić nasi przyjaciele.

- No w końcu! Sterczymy tam już chyba z godzinę! – wykrzyknął nasz kumpel Leo (syn Hefajstosa).

- Leo, Piper, Reyna, Hazel, Frank? Co wy tu robicie?

- Oh Percy. Już dawno można się było domyśleć, że się oświadczysz Annabeth. My tylko wyczuliśmy właściwy moment – powiedziała Piper.

- A jakbyś nie wiedział, wśród nas jest córka Afrodyty, a ona się zna na rzeczach tego typu – stwierdziła Hazel.

- No to co? Kiedy wesele? – zapytał Frank, uprzedzając fakt, że właśnie zamierzałem coś powiedzieć.

Popatrzyłem znacząco na Annabeth, a ona odwzajemniła mi to spojrzenie i zabrała głos:

- Za 2 miesiące.

- Uuuuu – zainteresowali się nasi przyjaciele.

- Skoro już się w to zamieszaście, to chyba wiecie co robić? – odparłem.

Przyjaciele popatrzyli się na siebie z uśmiechem i odpowiedzieli:

- Oczywiście, kapitanie!

Następne 2 miesiące przygotowań były bardzo wyczerpujące. Wszyscy pracowali na najwyższych obrotach, aby ceremonia była dopięta na ostatni guzik. W końcu, gdy nadszedł ten dzień, wszystko było dopilnowane i pięknie zorganizowane. Stałem już na ślubnym podeście razem z moimi druhami i Chejronem, który został wyznaczony do prowadzenia uroczystości. Goście siedzieli już na swoich miejscach. Czekaliśmy jedynie na pannę młodą. Wreszcie się pokazała. W głośnikach rozbrzmiały pierwsze takty muzyki. Weszły drużyny, tuż za nimi kroczyła w pięknej połyskującej sukni na ramiączkach Annabeth w towarzystwie swojego ojca. Gdy znalazła się już na podeście, Chejron wypowiedział słowa przysięgi, a my od razu powiedzieliśmy sobie głośne „TAK!”. Wtem na skraju plaży, na której odbywała się ceremonia dało się słyszeć głośny dźwięk rogu bojowego. Popatrzyłem w tamtą stronę i serce zamarło mi z przerażenia. Stała tam horda potworów! Gorgony, węzowe kobiety, piekielne ogary... wszystkie stały tam i patrzyły się w naszą stronę złowrogimi spojrzeniami. Jednak najbardziej przeraził mnie widok przywódcy tej wyprawy. Był nim mój stary znajomy, minotaur.

- OK, życie półboga jest ciężkie i pokręcone, ale miałem nadzieję, że chociaż na weselu dadzą sobie spokój! – wyrwało mi się z ust.

W tym momencie, jak na zawołanie wszyscy nieproszeni goście wydali z siebie pełen zgrozy ryk.

- Uciekajcie wszyscy! Zostają tylko ci, którzy umieją i mogą walczyć! – krzyknęła Annabeth.

Oczywiście większość półbogów, którzy zjawili się na przyjęciu została, aby pomóc w walce. Od razu skierowali się po broń zgromadzoną w koszu przy namiocie, w którym miała się odbywać impreza. Najbardziej zależało mi na tym, aby zabrać z miejsca walki moją mamę, ojczyma, siostrę, ojca Annabeth i Rachel, która pomimo mocy wyroczni delfickiej nie umiała walczyć ani nie miała innych supermocy. Chciałem też jakoś oddalić samą Annabeth od pola bitwy. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby moja, dopiero co poślubiona żona od razu zginęła.

- Annabeth! Uciekaj stąd najszybciej jak się tylko da! Zabierz ze sobą mamę, Paula, Estelle, swojego ojca i Rachel!

- Co?! Chyba ci odbiło! Nigdzie się stąd nie ruszę bez ciebie!

Popatrzyłem się na nią, pocałowałem i powiedziałem:

- No już. Proszę.

Łzy pojawiły się w jej szarych oczach, ale w końcu się zgodziła. Gdy odbiegła już wystarczająco daleko skierowałem się w stronę minotaura. Rzuciłem się na niego. Na samym początku próbowałem doprowadzić do zwania się naszych mieczy, ale niestety bezskutecznie. Wokół mnie na dobre rozgorzała walka półbogowie vs potwory. Próbowałem jeszcze zdezorientować przeciwnika wodą, nad którą miałem kontrolę jednak niewiele to pomagało. W końcu w złości zacząłem tworzyć wokół siebie huragan. Woda zmieszała się z piaskiem i wiatrem tworząc ogromny cyklon, który pochwycił w swoje objęcia minotaura. Udało mi się zatrzymać go w jednym miejscu, jednak powoli traciłem siły. Wtem przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

- Grover!!! – krzyknąłem.

- Co?! – usłyszałem odpowiedź niedaleko mnie.

- Czy mógłbyś zrobić z tym gościem to, co zrobiłeś z tytanem w bitwie o Manhattan?!

- Czyli?!

- Weź go zamień w drzewo!!!

- Aaa okej! To daj mi go tu!

Resztką sił pchnąłem huragan w stronę przyjaciela. Zaczął on grać na swoich pischczatkach skoczną melodyjkę i chwilę później w miejscu przerażającego stwora stało dorodne drzewo. Opadłem na kolana totalnie wyczerpany. Zobaczyłem w oddali smukłą sylwetkę biegnącą w moim kierunku. Była to Annabeth. Podbiegła do mnie, pocałowała i pomogła wstać.

- Jak jeszcze raz zrobisz coś takiego, to przysięgam...

Pocałowałem ją mocno, co zastąpiło wszystkie słowa, jakie mogłem wtedy wypowiedzieć. Chejron bez dalszych ceregieli orzekł:

- A zatem, ogłaszam was mężem i żoną!

Po incydencie z potworami podczas zabawy weselnej nie było już żadnych przeszkód. Wszyscy się cieszyli i bawili do rana. Ja i Annabeth w końcu oficjalnie byliśmy małżeństwem pomimo kilku przeszkód. Jedno jest pewne nasz ślub i wesele zdecydowanie będą niezapomniane. W końcu, czy na każdym ślubie można powalczyć z potworami?